Nr. 1. Lwów, dnia 1. Stycznia 1893. Rok I.

STANY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY i LITERACKI.

Audiatur et altera pars!

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ulica Arsenalska L. 6.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

OD REDAKCYI.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy wydawnictwo „Stanów“, pewni moralnego i materyalnego poparcia którego cały uczciwie myślący ogół z pewnością nam nie odmówi.

Obok poważnie traktowanego działu społecznego, honorowe miejsce w naszem pismie zajmie dział literacki a temsamem i piśmiennictwo galicyjskie w postaci „Stanów“ otrzyma jedną cegiełkę do założenia luki z powodu braku taniego i popularnego literackiego wydawnictwa powstałą.

Bajecznie nizka a niepraktykowana u nas jeszcze cena prenumeraty utoruje nam drogę, po której z hasłem „wierz i pracuj!“ pójdą młode „Stany“ ufne w swe siły i siły społeczeństwa któremu się niniejszem oddają w opiekę.

Prenumerata „Stanów“ wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

* * *

Powoli, po kropli, sączą nam nasi „serdeczni“ ze szpalt swych dzienników truciznę którąby radzi zabić w nas wszystko co ich nikczemnym sprzeciwia się celom.

Niestety, działanie tej trucizny już widoczne! Nie zabiła ona jeszcze społeczeństwa, ale oszołomiła je i podczas gdy jedni z piersią wezbraną oburzeniem stają w obronie zagrożonych ideałów i idei których ugruntowanie krwią i życiem ojców i praojców naszych było okupione, część druga z uśmiechem politowania patrzy na ich wysiłki i nierzadko wrogom pomocną podaje rękę. Główna jednak siła, ów rdzeń społeczeństwa, oddaje się spoczynkowi i stoi biernie na rozdrożu.

Nie nam ich sądzić, ale zbrodnią byłoby pozostawienie ich na tem stanowisku. Teraz, kiedy zbliża się chwila że się dwa światy zetrą ze sobą, świat realny — przeszłość i utopie świata przyszłości, kiedy najspokojniejsze, najnieruchliwsze żywioły przemocą w wir walki wtrącone zwycięztwo na tę lub ową przechylą stronę, niewolno nikomu usuwać się od ciężącego nań obowiązku względem przeszłości i ludzkości, wobec której samem urodzeniem się naszem już eśmy dług zaciągnęli.

Precz z biernością!

Oto hasło które na naszym wypisaliśmy sztandarze, który rozwijamy dzisiaj w imię zagrożonych ideałów społeczeństwa i idei któreśmy z mlekiem matek naszych wyssali, które się drugą naszą stały naturą i nieodzownym czynnikiem jaki myślami i działalnością naszą kieruje. Biada nam jeśli grożące niebezpieczeństwo dalej lekceważyć będziemy, biada nam jeśli ockniemy się za późno.

Hej ramię do ramienia, ludzie dobrej woli i rozumu! Nie dopuścimy by dzieci nasze przeklinały kiedyś pamięć swych ojców którzy swoją obojętnością tylko zawinili! Nie lekceważmy niebezpieczeństwa które wciąż zbliża się i rośnie. nie patrzmy bezczynnie na ów tlejący ogień, który kiedyś nagle jak piorun buchnie płomieniem i pracę wielu stuleci w popiół obróci.

Inną ważną dźwignią która obecnie świat porusza, to religia i na tem polu widzimy niestety u największych postępowców największe bo aż barbarzyńskie czasy przypominające wstecznictwo.

Odwieczne granitowe gmachy o których ściany tysiączne burze i gromy 19 wieków bez śladu się rozbiły, ręka ludzka gruchocze a na ich miejsce stawia misterne jak tkanka koronki nowe, dumnie w górę strzelające olbrzymy — pałace z szkła i żelaza. Teraz już nie gromy a zwykły grad szklanne ściany rozbija, deszcz i wilgoć rdzą pokryły żelazne wiązania nowych budynków które rdzą zjedzone jedne po drugich walą się co chwila. Lecz i to „genialnych“ ich budowniczych nie przyprowadza do opamiętania, nie zwróci ich do starych wzorów granitowej budowy. W ślepej swej zaciekłości na miejsce spadłych, nowe, dumniejsze jeszcze żelazne stawią gmachy, jeszcze wyższe, jeszcze słabsze, i nic dziwnego, wszakże mózg ludzki wysila się a w końcu wyczerpuje.

Żądamy bezwarunkowej wolności sumienia, bezwarunkowej wolności religijnej, lecz nie wolności wyszydzania religii i jej gnębienia. A przecież są kraje niestety, a i u nas są ludzie którzy pod religijną swobodą zupełne jej zniesienie rozumieją. Hola panowie! Jeśli sami wierzyć nie chcecie, nie wierzcie, ale nam nie bruźdźcie.

Otóżto na tem właśnie polega religijna swoboda, że tobie modlić się a mnie śmiać się z ciebie wolno, — powie oponent.

Naprawdę? A w takim razie wygląda to tak samo jak to że mnie jeść,

a tobie za każdą podniesioną do ust łyżką pięścią mię w kark uderzyć wolno — byłażbyto swoboda jedzenia?

Usiłowania wasze panowie pseudopostępowcy wskazują najlepiej kim jesteście. Prawo które my religią a wy głupotą nazywacie, nakazuje nam być uczciwymi. Dlaczegoż nieuczciwymi zrobić nas chcecie skoro święte te prawa twierdzicie znieść potrzeba bo są obłudą i kłamstwem! Zawadza więc wam prawo uczciwości?

Dalecy jesteśmy od religijnego szowinizmu i nie w obronie samego katolicyzmu występujemy. Wszystkie religie świata całego jednem wspólnem rządzą się prawem i nie o szczegóły nam chodzi a o zasady. Wszakże żyd, mahometanin i buddysta jeśli żyć zechce podług zasad swej wiary, równie uczciwym będzie człowiekiem, równie dobrym będzie obywatelem jak katolik, luteranin lub prawosławny.

Rodzina, szkoły, wojsko, życie publiczne, znajdą w nas bezstronnych a bacznych obserwatorów. O ile nam na to tylko skromne rozmiary naszego pozwolą pisma, nie pominiemy żadnej ważniejszej a społeczeństwo nasze obchodzącej kwestyi, z których każdą bez ogródek, nie owijając w bawełnę ukażemy temuż społeczeństwu.

Precz z biernością i chorobliwym sentymentalizmem!

Zastrzegamy się uroczyście przeciw podejrzeniom o konserwatyzm który uważamy za zbrodnię, bo zbrodnią byłoby tkwić dalej w bagnie *dzisiejszych „postępowych“* stosunków. Myśmy postępowcy, lecz nie ci którzy z całą świadomością na nieuchwytnych mrzonkach budują przyszłość społeczeństwa. Postęp prawdziwy nie burzy lecz buduje.

My realiści. Nam potrzeba czegoś więcej niż samej wyobraźni, nam potrzeba żywych przykładów których i najbujniejsza wyobraźnia dać nie w stanie. Bo czyż ma naród dla dogodzenia czyimś bezsensownym fantazyom dozwolić na mniej lub więcej ciekawe eksperymenty kosztem skóry całego odbywane społeczeństwa?

Stosownie do naturalnym biegiem czasu ułożonych społecznych stosunków ciągle się rozwijającej ludzkości i dalszy jej rozwój odbywać się winien. Są śmiałki, co olbrzymiej rzece dziejów, wprost przeciwny nadać pragną kierunek jak ten w którym od początku świata płynęła. Kopią już nowe łożysko i i mniemają — naiwni — że tej rzek królowej w sztuczne ją ująwszy brzegi i tamy, inną, ku innemu morzu wskażą drogę. — Pigmeje! naturze wojnę wydajecie? Czy sądzicie że w tym razie nawet gdy wody jej w żądanym przez was popłyną kierunku, długo wytyczoną przez was drogą popłyną? Ależ pierwszą nawalnicą wezbrane jej fale zerwą owe sztuczne groble i tamy, zamulą nowe łożysko i kraj cały zaleją. Wówczas wy sami od topieli się ratując, drogę do starego jej przekopiecie koryta i z drzeniem opadania wód śledzić będziecie.

A co potem, choć rzeka znowu starem popłynie łożyskiem? Któż zapłaci za kraj zniszczony wylewem, kto za miliony trupów da zadośćuczynienie?

Ostrożnie więc panowie z olbrzymiem tem dziełem. Jeśli wam złą jest rzeka, — a w dzisiejszym stanie do doskonałości jej daleko, — umacniajcie jej brzegi, pogłębiajcie łożysko, regulujcie ją, ale nie probujcie odwracać jej biegu.

GADZINOWCY.

Tak jak złodziej który kraść idąc rzuca po drodze do kościelnej skarbonki grosz jeden na intencyę udania się zamierzonej kradzieży, tak i gadzinowa prasa czerwonego internacyonału dla zniszczenia zapachu ohydnej strawy jaką podaje, ubiera ją kwiatami i okadza setką wzniosłych haseł. Ile się pod kwiecistą tą pokrywą mieści kału i zbrodni, pozna każdy bezstronny przeglądnąwszy pierwsze lepsze pisemko którego żywiołem bezgraniczna nienawiść a socyalno-demokratyczna niewola hasłem.

Któż nie zna błogiej działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo? Od długiego lat szeregu spełniane przezeń dobrodziejstwa zapisały się głęboko w sercach tych, którym ono wedle sił swych w smutnej doli pomocną podaje rękę a czoła wszystkich bez wyjątku ludzi chyliły się przed jego sztandarem na którym w złotych barwach jeden jaśniał napis: „Miłość bliźniego“. Czyż można przypuścić by się jaka świętokradzka znalazła ręka ktora podniesie się na to ucieleśnienie najwznioślejszej idei świata?

A jednak był człowiek, znalazła się ręka, która rzuciła kamieniem na dobroczynne towarzystwo. Bezgraniczna nienawiść wszystkie-

---

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkowicz.

I.

Jestem bardzo małą śrubką olbrzymiej machiny pocztowej a imię moje: ekspedytor. Co prawda, przy chrzcie św. nazwano mię Stanisław a po ojcu zwę się Wywrocki, że się tak jednak nazywam przypominam sobie tylko z podpisywanych przezemnie recepisów gdy na każdym z nich kładę na końcu wykrętas mający oznaczać Wywrockiego. Pospolicie jestem „ekspedytor“ lub „pan ekspedytor“ stosownie do tego czy o mnie lub do mnie mowa.

Za sobą mam lat dziesięć pocztowej karyery i ruchliwe życie kalejdoskopowe które byłoby dość znośnem nawet, gdyby nie posuchy jakie w tym okresie kieszenie moje chronicznie nawiedzały. Ale od czegoż młodość i w jejto jarzącem oświetleniu, matowe szkiełka mojego kalejdoskopu nabierały blasku i kazały o wielu rzeczach zapominać.

Obecnie w kalejdoskopie moim mieszczą się same niebieskie tylko szkiełka i to od czasu kiedy ujrzałem tegoż koloru oczy panny Loli, czarującej koleżanki, którą mi nieba w następujący sposób poznać pozwoliły.

Przed sześciu miesiącami, umarł w X. poczmistrz i Dyrekcya wysłała mię na administracyę tamtejszego urzędu. Zabrałem tedy wszystkie moje ruchomości tj. parę kołnierzyków, grzebień, szczotkę i lusterko do podróżnej torebki, parasol w rękę i wsiadłem do wagonu nie przeczuwając że wstępując doń wstąpiłem w nowy okres życia.

Moją towarzyszką podróży była panna Lola. Zaledwie w dwa tygodnie po śmierci jej ojca, pocztowego oficyała, w grubej żałobie żegnała Lwów na zawsze może, mając zamiar udać się pod opiekę starej ciotki, przełożonej jednego z krakowskich klasztorów. Ojca jej znałem bardzo dobrze i nie jedną noc zarazem na służbie w jednem spędziliśmy biurze; to też było zapewne powodem że biedna sierotka znalazłszy we mnie znajomego jej ojca a swojego przeczując przyjaciela, zwierzyła mi się z obecnem swojem położeniem. — Nie mając środków do życia gdyż ojciec nic nie zostawił, zamierzała wstąpić do klasztoru, pomimo że powołania doń wcale dotychczas nie uczuła.

— Czy nie ma pani innych krewnych — pytałem zdjęty żalem.

— Nikogo zgoła.

— Ależ to grzech zakopywać się żywcem tak młodo! — Czy niema innego wyjścia?

— Niema — powiedziała smutnie Lola.

— Jest! zostań pani ekspedytorką!

Projekt ten podobał się i nimeśmy trzy ujechali stacye, nowy program z wykreślonym klasztorem był już ułożony. Zamiast aż w Krakowie, wysiadła w X. gdzie ja administracyę urzędu objąć miałem, zamieszkała u wdowy — pani poczmistrzowej i pod mojem okiem pocztowych nabywszy wiadomości, po czteru miesiącach i po złożonym egzaminie ku wielkiej swej uciesze otrzymała dekret ekspedytorki.

Lecz radość tę ja srodze zapłacić miałem. Widzieć codziennie, ba — nieustannie tę śliczną dziewczynkę, słyszeć głos jej, układać jej drobniutkie paluszki na telegraficznym tastrze, było za wiele by się w niej nie zakochać. Wiedziałem że miłość moja do niczego doprowadzić nie jest wstanie, że wobec wędrownego mojego życia o założeniu własnego domowego ogniska marzyć nie mogę i dlatego tłumiłem to uczucie nie pozwalając sobie na jego wyznanie a coby mi ulżyło.

go co dobre i uczciwe, przyniosła tem samem niezbite dowody potwornego wnętrza tych szumowin społeczeństwa które zeń wykluczone mszczą się teraz obrzucając błotem jego ideały.

„*Siła*, organ partyi socyalno-demokratycznej“, przynosi w Nrze 17. tak olbrzymi paszkwil wymierzony przeciw temu dobroczynnemu Towarzystwu, że zaiste pojąć trudno jak tyle jadu w ludzkiej się pomieścić zdoła piersi. Nadto boleśnie byłoby mi podawać tu treść owego półtoraszpaltowego prawie artykułu a tylko jako próbkę jego jakości, podaję jego zakończenie. „Nigdy zaś nikomu nie pomogły i nie pomogą krokodyle łzy panów i dam pobożnych od Wincentego a Paulo — o tem niech pomną towarzysze z kolei“.

Obrazą dla Towarzystwa byłaby obrona jego przed tymi ludźmi, dla których kradzież jest czemś uczciwem. Słowa „kradzież“ nie mówię tu w znaczeniu przenośnem, ale dosłownem; w tymże samym 17. Nrze, płacze *Siła* nad losem Karola O. towarzysza murarskiego, który (dosłownie) „korzystając ze sposobności, sam sobie wziął ze stołu 3 złr. i wyszedł“, a za to przez sędziego po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na dwa dni aresztu został skazany. Wszelkie komentarze wydają się tu zbyteczne.

Gdybyż ludzie owi w błocie najgrubszego tkwiący materyalizmu na nim tylko zechcieli poprzestać. Lecz nie! Ludzie ci bez Boga, bez wiary i bez ojczyzny, uważają się za kompetentnych do sądzenia dla nich obcych wewnętrznych uczuć naszych. Oto co między innemi pisze przemyski korespondent tejże *Siły*.

„Panowie urządzili sobie uroczystość narodową w Kasynie mieszczańskiem, w Czytelni naukowej i w Gwieździe. O żadnej z nich „Siły“ nie zawiadomili, a potem bij zabij na Siłę, że w dniu 27. urządziła sobie tańce. A najpierw 27. listopad nie jest żadną uroczystą datą. Powstania początek 29. listopada — dlaczegoż 27. tańczyć nie wolno? Aha! panowie chcą żałoby! Żałoby nie mamy i i mieć nie chcemy! Niech pokutują ci co zaprzedali kraj na ruble, ci co zhańbili powstanie zdradą, ci co kamienice pokupowali z interesów porobionych na powstaniu! Nasi ojcowie, jako pionierzy wolności, nieśli nie na ustach słowa, ale krew swą na pole walki, nasi ojcowie i my samy spełniamy obowiązek nasz, walcząc nietylko o wolność narodu, ale i o wolność jednostki — my łączymy się w silną całość, celem uzyskania istotnej wolności ludzi, a więc wszystkich — czegoż mamy żałować, co sobie wyrzucać? Potomkowie zdrajców i okpiszów niech noszą żałobę bo kraj zaprzedali — my nie mamy przyczyny!“ Tyle *Siła*. Do uzupełnienia dodam tylko, że owo „bij zabij“ polskiego dziennikarstwa ograniczyło się jedynie na następującej w kilku dziennikach przedrukowanej a więc równobrzmiącej prawie notatce, ze przykry dyssonans z ogólnym, poważnym nastrojem miasta, które uroczyście listopadową obchodziło rocznicę, stanowiło socyalistyczne towarzystwo „Siła“ które w ten dzień wieczorek z tańcami urządziło. Doprawdy nie wiedziałem dotychczas że przodkowie pana Naftalego Telza redaktora „*Siły*“ z takiem zaparciem się nieśli krew swą za Polskę. Dotychczas byłem zawsze mniemana że sprzedawali wódkę lub siedzeli za kantorem, skoro jednak p. Naftali Telz twierdzi że w żyłach jego ta sama krew płynie która pod Stoczkiem i Miechowem płynęła, biję czołem i dyskussyę nad tym punktem zamykam.

W tym samym numerze, tłumaczy „*Siła*“ także i ostateczne swe dążności, których celem jest oddanie losów świata całego w ręce samych tylko „robotników“ z zupełnem wykluczeniem wszystkich innych stanów i zawodów. Nie jeden uśmiechnie się posądzając mię o żart lub przesadę i dla tych niedowiarków przytaczam tu jeden ustęp ogłoszonego sprawozdania z podróży „delegata organizacyi lwowskiej, tow. Kozakiewicza. Powodem przyjazdu jego było przeprowadzenie wyboru wysłannika z miejscowej Stanisławowskiej organizacyi do konferencyi krajowej która ma się niebawem zebrać“.

Ustęp ów brzmi: „Po dokonanym wyborze, mówił Tow. Kozakiewicz o stosunku rozmaitych form rządu do partyi robotniczej socyalistycznej. Wykazał w przemówieniu swojem, że tak samo jak rząd samowładczy bezwzględny, lub konstytucyjny tak samo i rzeczpospolite choćby najwolniejsze zadośćuczynić nie mogą żądaniom robotniczym. Twierdzenie to oparł na przykładach postępywania rządów rossyjskiego, austryackiego, francuzkiego z partyą robotniczą. Zakończył zaś przemówienie, że jeno partya robotnicza pochwyciwszy ster władzy w własne ręce, zdolna jest stanowić rząd, który będzie nie rządem jednej klasy, ale rządem naprawdę wszystkich dla wszystkich, ku wyrównaniu dróg, po których przyszłe społeczeństwo ma kroczyć“.

I ci ludzie którzy nie ukrywają wcale że wtenczas dopiero żądania ich zaspokojone zostaną skoro świat cały ich i tylko ich wyłącznie podlegać będzie woli, ci ludzie mówią że wolność ich hasłem! Jestżeto wolność? Byłożby ubezwolnienie całego społeczeństwa na rzecz socyalno-demokratycznej garści czemś choćby w przybliżeniu tylko słusznem i sprawiedliwem? Doprawdy, niecodziennego potrzeba czoła i sporej dozy cynizmu by na tak brudnym programie „wolność“ położyć jako hasło. To jedno daje już dokładną miarę dróg którymi chodzą owi władcy przyszłości.

Na pierwszy rzut oka, wydawałyby się śmiesznemi wszystkie owe dążenia, owa chęć ujarzmienia całego społeczeństwa przez kilka setek a choćby nawet tysięcy gwałtowną agitacyą popychanych naprzód rzemieślników. Wszakże nie oni stanowią społeczeństwo, którego malutką a jakkolwiek pożyteczną, bynaj mniej nie najlepszą i najpożyteczniejszą jeszcze są cząstką. Zkądże znalazłaby się w tej garstce jeśli już nie odwaga to siła do wyważenia świata z posad? Na to pytanie znaleźli

---

Panna Lola poznała co się dzieje w mem wnętrzu i zrozumiała pobudki które mię do tajenia uczucia mojego zmuszały. Z postępowania jej ze mną, z mowy, wiać począł ów oddech duszy młodym właściwy kobietom, którym dowolnie prażą lub mrożą. Dla mnie, niósł ten oddech przyjazne ciepło pod wpływem którego żywione uczucie mimo mej woli wciąż rosło i potężniało.

Po półroku nareszcie pobytu naszego w X., nastał dzień rozłąki. Nowozamianowany pocztmistrz miał nazajutrz objąć urzędowanie a my oboje zostaliśmy wolą Dyrekcyi na administracye w dwa przeciwne krańce Galicyi odrzuceni.

Jak się to stało że w wigilię naszego rozłączenia się wyznałem jej moją miłość i o wzajemności zostałem zapewniony, dziś już dokładnie nie pamiętam a nawet tego samego dnia powiedziećbym tego był nie potrafił. Wiem tylko, że ostatniego wieczora siedzieliśmy oboje na dzikiem winem obrosłej werandzie, na dwu przeciwległych ławeczkach. Jutrzejsze nasze rozłączenie dostarczyło nam smutnego tematu do rozmowy, rezultatem której było obopólne nasze rozczulenie, potem zamiana mojej ławeczki na miejsce obok Loli, — a potem co i jak się dalej stało niewiem już wcale. Kiedy mi znów pamięć wróciła, siedzieliśmy oboje trzymając się za ręce i spokojną już wiodąc rozmowę, układali plany przyszłości.

Przyszłość? — Nie mieliśmy jej wcale. Wiedzieliśmy o tem oboje bardzo dobrze że skazani jesteśmy każde osobno na wieczne tułactwo a pomimo to zapragnęli marzyć o szczęściu razem we dwoje. Wszakże marzenia nic nie kosztują — użyć ich można do woli.

Lecz uczucie nawpół dumy, nawpół szalonej jakiejś radości i na taką nie pozwala rozmowę i w usta inne wkłada słowa.

— O, Lolu moja najdroższa!

— Stasieńku — mój!

Przysunęliśmy się bliżej do siebie i jedną ręką wpół ją objąć usiłuję. Lola nie broni się, pochyla nawet ku mnie cudną swą buzię i patrzy na mnie temi błękitnemi oczkami tak jasno, tak słodko! Przyciskam ją do siebie, całuję jej oczki, jej usta, jej uszko, jej nosek, jej jasne włoski, — a to wszystko jest jej, jest Loli a cała ta Lola jest moją! Jestem najszczęśliwszym z ludzi.

— Loleńko, królowo moja — kochasz mię?

— Ach tak mój luby.

— Najdroższa moja!

— Mój!

— Gwiazdko ty moja śliczna!

— Mój!

Towarzyszą temu całusy i uściski. Rączki takie malutkie, takie bialutkie gładzą mię po twarzy, te oczki błękitne patrzą na mnie tak łzawo, jej usta szepczą „mój“ tak cudownie!

— Mój!

Ach Boże, jakże ja ją kocham!

— Trra, trarara — trararara rau rau trararara! — Pocztylion z Józefówki trąbi wjeżdżając w bramę poczty. Jeszcze jeden całus, jeden uścisk dłoni i zamiast pary zakochanych, stoją na werandzie czekając na pocztę która za chwilę stanie przed nimi, ekspedytor i ekspedytorka.

II.

Noc dawno już zapadła, my siedzieliśmy ciągle oboje w biurze pocztowem a jasne światło lampy nie raziło nas ani nam zawadzało. Ona siedziała przy swem biurku a ja przysunąwszy swoje do niej krzesełko pożerałem ją wzrokiem i sercem. Zdawało mi się że niema w świecie ofiary jakiejbym ponieść dla niej nie był w stanie, że dla jej nie już szczęścia, ale dla jej kaprysu ostatnią krwi kropelkę oddałbym z rozkoszą.

(C. d. n.).

już odpowiedź wodzowie armii przewrotu. Odpowiedź ta w dwu się zamyka słowach *fałsz i terroryzm*, które umiejętnie użyte zastąpią siłę i odwagę.

W pierwszej linii, niewłaściwością, jakkolwiek najmniejszą jeszcze jest używanie takiego języka jaki spotykamy w wydawnictwie p. Naftalego Telza — w „Sile“. Wchodzę w położenie jego i pojmuję najzupełniej że p. Naftali jako Izraelita włada polskim językiem słabo, pomimoto jednak łatwo mógłby zapobiedz skutkom swej nieumiejętności dając artykuły swe do poprawienia jakiemuś Polakowi. Oto jak wygląda w „Sile“ mowa posła Pernerstorfera:

„Minister hrabia Taaffe w sprawach ważnych zawsze się tak urządzał, nigdy serjo nie chciał zbadać nieprawidłowości, a jeżeli już badala zagłębić się i wyleczyć, lecz zawsze się zadawał pozorem, że poważnie się temi sprawami zajmuje“.

Lecz mniejsza o język który nikogo ze zwykłych czytelników Siły nie razi, gorzej jest, że widocznie nie razi ich także tendencyjne przekręcanie faktów, w którem p. Telz jest niezrównany. W rubryce „spraw bieżących“, podaje naprzykład w ten sposób notatkę o zasądzeniu redaktora Friedricha:

„Także zbrodnia. Za krytykę jazdy na odległość, owej znanej zabawki pańskiej, zasądzono w Wrocławiu redaktora socyalno-demokratycznej *Schlesische Volkswacht* Ottona Friedricha na 6 miesięcy więzienia. Piękne stosunki!“

Tak mówi „Siła,“ pomimo że według dzienników wiedeńskich które podawały sprawozdanie z przebiegu rozprawy okazuje się, że zasądzenie Friedricha nastąpiło nie za krytykę jazdy na odległość, ale za rozmyślnie wyrządzoną obrazę majestatu cesarzy Austryi i Niemiec. Panie Telz! Czy postępowanie takie jest uczciwe? Trudnoż żądać aby każdy kto czyta „Siłę“ czytał też i dzienniki wiedeńskie któreby przez pana podane kłamstwo sprostowały a w takim razie jakiego wyobrażenia o sądach wogóle nabiorą pańscy czytelnicy? Przyznaję zupełną słuszność korespondentowi „Siły“ ze Stanisławowa który pisze że: „Starostwo mające nadzór rządowy nad korporacyami prędzej daje wiarę majstrom i przewodniczącym korporacyi aniżeli biednemu robotnikowi“. Wierzę że się tak dzieje i ubolewam nad pokrzywdzonym, z drugiej zaś strony przyznaa każdy nieuprzedzony że człowiekowi w którego obronie występuje stronnictwo co bronią najpospolitszego kłamstwa wojuje, — wierzyć trudno. Chcąc bronić drugich, samemu uczciwym być potrzeba, — kto sto razy już skłamał, temu sto pierwszy raz choćby mówił już prawdę, nie uwierzą.

Godnym towarzyszem „Siły‘ jest „Robotnik“ w którego Nrze 23, widzimy politykę na szerszą uprawianą skalę. Czy to przypadek lub czy dlatego że inne osoby „Robotnikiem“ kierują, wydaje się on pismem nie co do tendencyi ale co do redakcyi o wiele lepszem od „Siły“ p. Naftalego. — Na wstępie cieszy się on że „międzynarodowy socyalistyczny kongres robotniczy w Zurychu w r. 1893. stanie się prawdziwym międzynarodowym parlamentem robotniczym“, który między innemi wzniosłemi działami zapobiegnie wybuchowi wojny (punkt 3 *b*. programu.)

Otóż mamy i sekret owego ogromnego powodzenia socyalistycznej agitacyi która z taką bezczelną pewnością siebie do prostych, nie pojmujących tak rafinowanej obłudy przemawiając umysłów, niezmiernie im imponuje. Jakże dumnym z tego czuje się nasz „robotnik“, że wybrany przezeń delegat z pewnością przeszkodzi wojnie gdyby miała wybuchnąć a kto wie dawnoby już może wybuchła gdyby nie gwałtowna opozycya „Siły“ i „Robotnika“ które wojny sobie nie życzą. Jakżeto nie szanować takiej potęgi, jak nie podziwiać!

Od lat kilku, ewangelią socyalistycznej wiary stało się dzieło Bellamy'ego „Rzut oka wstecz“, w którem pomysłowy Amerykanin skreślił w kuszących barwach obraz przyszłego socyalistycznego państwa. Już ten fakt że w języku polskim dwu czy trzech wydań dzieło to się doczekało jest dowodom olbrzymiej jego poczytności. Świat cały przyklasnął jego autorowi a socyaliści znaleźli w niem po raz pierwszy dokładne uzmysłowienie swoich dotychczas nigdy jeszcze jasno nie określonych celów i dążności.

Lecz cóż się dzieje? Oto „Robotnik“ rzuca anatemę na Bellamy'ego za to że tenże uważać chciał całe społeczeństwo jako jedną wielką spółkę gdzie wszystcy jednakowo pracując, jednakowo będą wynagradzani, „Robotnikowi“ spółka taka wydaje się niedobrą, przy sposobności bowiem dyskussyi nad sprawami wytwórczych spółek na berlińskim socyalistycznym kongresie, referent Auer wyraził się o podobnych spółkach niekorzystnie wskutek czego następująca zapadła uchwała: „Partya winna zwalczać spółki wytwórcze i prostować zdanie jakoby spółki wytwórcze mogły wpłynąć na kapitalistyczną produkcyę, na podniesienie położenia klasowego robotników, na zniesienie lub złagodzenie walki klasowej robotników“. Zwalczać zaś z powodu, że podobna robotnicza spółka: „tak samo wyzyskuje swoich robotników jak kapitalista. Zdarzają się wypadki, że ofiary walki partyjnej nie można inaczej pomieścić jak przez założenie własnej pracowni. W takim razie nic nie można przeciw temu powiedzieć, ale siły rozwojowej taki interes niema. Wszelkie doświadczenia to wykazują. Z socyalizmem to nic niema wspólnego. Broniono spółki wytwórcze w ten sposób, że je nazwano szkołami dla przyszłego rozwoju. Gdybyśmy innych szkół nie mieli tylko takie, tobyśmy mogli zaraz zrezygnować. Wszelkie przedsiębiorstwa burżuazyjne w tym kierunku o wiele więcej działają“. Gdzież tu logika? Czegoż chcą ci ludzie? Czyż nie żądają tego właśnie co im owe podają spółki a co żądają w zwiększonych nawet rozmiarach? Czyż nie żądają oddana fabryk i warstatów na własność pracującym w nich robotnikom? Zakładając robotnicze spółki, dosięgliby socyaliści tego upragnionego ideału gdyż wszystcy w owych spółkach pracujący robotnicy byliby zarazem ich właścicielami A w takim razie pocóż owe spółki zwalczają? Czy na to może aby nie były odstraszającym od socyalizmu przykładem? Twierdzę, że tak i jestto jeden dowód więcej, że panom prowodyrom nie chodzi o prawdę, ani o słuszność, ani nawet choćby tylko o prostą logikę. Chodzi im o siebie tylko bo wiedzą doskonale że w razie dokonania przewrotu który apostołują, oni pierwsi stanęliby na świeczniku. Wiedzą dobrze że gdyby chcieli pisać prawdę. „Sile“ i „Robotnikowi“ brakłoby racyi bytu i panowie Telz i Hudec wróciliby musieli do igły i młota które im sprawiają obrzydzenie. A w takim razie, gdzie zajdzie trzoda przez takich prowadzona pasterzy?

Do zapełnienia szpalt tegoż numeru „Robotnika“, przyczynił się także smutnej pamięci dobrowolny obrońca cudzołóztwa i morderstwa przesyłając „oświadczenie“ swojego protegowanego, byłego redaktora socyalistycznej „Pracy“, w którem tenże odwołuje w czerwcowym numerze swojego pisma podaną wiadomość jakoby redaktorowie socyalistycznych pism naszych otrzymywali z Wiednia i z zagranicy subwencye. Co i jak myśleć o tem w 6 miesięcy po ogłoszeniu owego artykułu napisanem odwołaniu, wie już każdy, — co zaś myśleć o owym panu doktorze — obrońcy który wlazł w to zacne towarzystwo niewiem a sądzę tylko że przysłowie „Wart Pac pałaca a pałac Paca,“ zupełnieby się doń nadało.

* * *

Dotychczas mówiłem o samych tylko jenerałach za którymi stoi we Lwowie kilkaset a w całej Galicyi może kilka nawet tysięcy głów licząca armia rycerzy pracy. Niestety, omamieni szumnymi frazesami, stali się oni narzędziem w ręku kilku ambitnych osobistości, które po ich barkach wysoko na społeczna spiąć się pragną drabinę. Znają oni słabe strony stanu który im służy, wiedzą jak poddmuchiwać uczucia tych, których bronią przed „uciskiem i wyzyskiem kapitalistów.“ Tak jest, oni bronią robotnika przeciw „burżuazyi“ a w ich gazetach do publicznej wiadomości podawane i sympatycznymi komentarzami redakcyi opatrzone skargi pokrzywdzonych przez „kapitał“ robotników, są tego dowodem. Lecz śmiech powiedzieć jak wygląda ta zwalczana, galicyjska nasza „burżuazya“ i ten „kapitał.“ Ote naprzykład czeladnik szewski p. X. donosi „Sile“ że majster u którego pracował, przy wypłacie tygodniowego zarobku urwał mu nieprawnie 2 guldeny. „Siła“ w świętem oburzeniu drukuje list cały i dodaje od siebie taki n. p. komentarz: Czas już do wyzwolenia całej klasy robotniczej z pod jarzma gnębiącego nas wyzysku, krzywdy i nieprawości. Albo: Przy zbliżających się wyborach do rady gminnej poruszymy palącą sprawę towarzysza X. i uczynimy co do nas należy ażeby aż do załatwienia jej stała na porządku dziennym. Albo: Wampiry przemyśliwającej nad uciskiem robotnika burżoazyi, znowu jedną ofiarę sobie upatrzyły. Tym razem, nieszczęśliwą tą ofiarą nigdy nienasyconego kapitalizmu, padł towarzysz X. i t. d. Tymczasem, jak się rzecz miała. Oto majster który za cały tydzień zarobił zaledwie 5 guldenów a i te dał żonie na utrzymanie, nie miał w sobotę ani centa. Posłał wprawdzie do zastawu srebrny swój zegarek, ale uzyskana zań suma była o 2 guldeny mniejsza niż ta, która należała się czeladnikowi. Dał mu więc tyle ile miał. Sam widzisz — tłumaczył majster — że tydzień był zły i roboty nie było, da Bóg drugi tydzień będzie lepszy to ci dam i tamto. Lecz cóż — czeladnikowi należy się cały zarobek! Co jemu do tego że majster niema pieniędzy — jemu się należy i basta! Nie

dasz? — to dobrze, — od tego mamy „Siłę“ aby broniła nas przed takimi majstrami. I w najbliższym numerze mamy artykuł o wampirach nienasyconego kapitalizmu i o nędznej burżoazyi która robotnika krzywdzi i wyzyskuje. Ten więc majster którego całotygodniowy zarobek wynosił 5 guldenów, to według terminologii „Siły“ „burżua“ i kapitalista. Jakżeż tak tragiczne traktowanie sprawy niema sprawiać ogólnego rozdrażnienia i podniecenia umysłów?

Słuszność przyznać każe, że z szpalt socyalistycznych dzienników odezwie się nieraz głos istotnej krzywdy i prawdziwej boleści. Lecz niestety o ileż częściej za to spotyka się bombastycznymi frazesami napuszone oskarzenia, których niezmierna przesada już na pierwszy rzut oka da się osądzić. Przesada ta szkodzi wam panowie robotnicy, przez nią prawdziwe skargi wasze chybiają celu i prócz ubolewania waszych towarzyszy, nic więcej wam nie sprowadzą. Trudnoż brać komu za złe starania się o polepszenie ciężkiej swej doli, ale niechże starania te będą uczciwe. Prostą drogą a prawdą najprędzej i najpewniej do celu dojść można. Czy prędzej czy później musi się okazać że owe krzyki, owo rzucanie się socyalistycznej kliki na żydowskim żołdzie stojących darmozjadów, nie wasze pp. robotnicy dobro, ale interesa swoje i pryncypałów swoich ma na celu. Wiedzą oni że w mętnej wodzie łowić ryby najłatwiej, mącą ją więc. Do czego to jednak prowadzi i kto na tem zyska? Zyskają z pewnością nie ryby, ale rybacy, zyska ten sam kapitał na który utyskują owi subwencyonowani przezeń prowokacyjni ajenci międzynarodowego złotego cielca. Oto patrzcie robotnicy, robi się coś dla was — wołają oni. Urządzamy zjazdy, kongresy, komisye, delegacye, wydziały, sekretaryaty, biura korrespondencyjne, komitety, organizacye a to wszystko dla was, wszystko dla polepszenia waszej doli. Lecz weźmy odwrotną stronę tego medalu a pokaże się że ta zabawka pochłania rocznie miliony z ofiar robotników całego świata powstałe, korzyść zaś przyniosła dotychczas jedynie tylko owym delegatom i komitetowcom którzy przyzwoite łcząc dyety, z socyalizmu sposób lekkiego zarobkowania sobie utworzyli.

Panowie robotnicy! Bańkami mydlanemi łudzą was owi pseudoobrońcy pracy. Gadzinowa ich prasa karmi was ogniem, który w razie wybuchu nie kapitał, ale wasby samych pochłonął. Źle jest na świecie, burżuazya złu temu winna, nie ta jednak do pokonania jej prowadzi droga którą wiodą was jej tajni ajenci. Zaprowadzą was oni na manowce i tam zostawią. Bliżej was znajduje się ten polip, który świat cały milionem swych omotał ramion i wszystkie żywotne wysysa zeń siły! Jestto wielogłowy kapitał międzynarodowy pod którym jęczą ludy całe a nie sami tylko robotnicy. Wszystkie stany razem dopiero stanowią społeczeństwo, wszystkie stany razem dopiero byłyby w sile skuteczny owemu polipowi postawić opór i zrzuciwszy go ze swych barków, wolnem, nie zatrutem zgniłym jego oddechem odetchnąć powietrzem.

B. C.

Wojna.

Wojna w obecnych warunkach, przy dzisiejszej tak wydoskonalonej broni palnej byłaby czemś tak straszliwem, tyleby ofiar w ludziach za sobą pociągnęła, że regenci i narody aż do ostatniej chwili jeszczeby się z wypowiedzeniem ostatniego do niej hasła wahali.

Takie jest dzisiaj mniemanie powszechne. — W wyobraźni polityków przedstawia się dzisiejsze pobojowisko jako gruba warstwa ciał ludzkich postrzelanych i poszarpanych na kilkumilowej leżących przestrzeni, z pod którejto warstwy ludzkiego mięsa, zgoła nie widać ziemi krwią przesiąkłej i zoranego kulami gruntu. I niedziw, wszak dwa miliony żołnierzy z dwu stron stanie do bitwy, która ze względu na olbrzymie masy, kilkunastomilowej wymagać będzie przestrzeni. Strach pomyśleć! Milion karabinów przeciw milionowi zionie ogniem 20 razy na minutę. Pociski lecą z taką siłą, że na odległość jednej mili na wylot przeszywają żołnierzy. Iluż ich wyjdzie z tej bitwy i czy kto pozostanie żywy w ognistej tej kąpieli?!

I biednemu rezerwiście patrzącemu na młodą żonę swoją i drobne dzieci, dreszcz przebiega członki na myśl że kiedyś obowiązek powoła go pod sztandary i poprowadzi na śmierć niechybną od niklowej kuli. A śmierć to smutna, bez sławy, bez świadków a potem grób wspólny, gdzie w wapiennej kąpieli kości lat kilka poleżawszy przejdą do jakiejś cukrowarni gdzie niemi sklarują cukier, którym — być może — kiedyś własna jego córka swoją osłodzi herbatę lub w kształcie pachnącej pomadki od swojego dostanie narzeczonego. — Wojna więc chociażby w perspektywie, napełnia wszystkich panicznym strachem.

Chwała Bogu jednak, tak źle nie będzie i kto wie czy przyszła wojna nie dostarczy tylko wesołego tematu do operetki.

Wojna w dzisiejszych warunkach jakkolwiek bez grubo zwiększonych ofiar pieniężnych się nie obejdzie, ani jednego życia ludzkiego więcej nie będzie kosztować jak kosztowałaby takaż wojna przed laty n. p. pęćdziesięciu a ktowie czy nawet procent śmiertelności stokroć mniejszym się w końcu nie okaże.

Trudno mi tu ze względu na niefachowych czytelników wdawać się w strategiczne kombinacye, zresztą nie byłem nigdy jenerałem ani choćby tylko całymi pułkami nie dowodziłem i mój głos mógłby odezwać się fałszywie. Naprowadzę jedynie malutkie przykładziki, które teoryę moją o wojnie a która oby jak najdłużej z granic teoryi nie wyszła, poprą.

Głównymi czynnikami wojen wszystkich czasów, były trzy rzeczy: ludzie, broń i żywność.

Z biegiem czasu, ulegały czynniki te mniej lub więcej gwałtownym zmianom. Podczas gdy przez długie wieki barbarzyństwa całe narody walczyły ze sobą, cywilizacya zastęp walczących uszczupliła i sam tylko kwiat narodu szlachtę na pole bitwy prowadzi. Teraz kiedy cywilizacya na niedoścignionej dotychczas stanęła wysokości, znów zwolna do owych pierwotnych powracamy czasów i znów ludy całe stoją pod bronią a pospolite ruszenie jest ostatnim tego cofania się wyrazem.

Drugim czynnikiem jest żywność. W czasach starożytnych kiedy dzikie hordy przelatywały konno puste lub słabo zaludnione krainy, wobec skromnych wymagań zaborczych nomadów, zdobycie żywności nie wiele przedstawiało trudów. Trawy miał koń zawsze podostatkiem a kawał skruszałej pod siodłem koniny, z padłego zwierzęcia wystarczał żołądkowi Scyty, Huna a później Tatara. W kolebce pierwszych ludzi a tem samem i wojen w Małej Azyi, karmili się wojownicy za czasów Ksenofonta jęczmiennym plackiem i liściem dziko rosnącej rzerzuchy. Inaczej już żywili się cywilizowani Rzymianie i w senacie odczytywanych raportach Galię zdobywającego Cezara, więcej nieraz o zbożu i bydle niż o wrogach była mowa. Z wiosną wylegiwały Cezarowe legiony z oszańcowanych obozów i gdy część jedna stała pod bronią na straży, reszta miecz i puklerz odłożywszy w obliczu wroga nieraz polnej się oddawała pracy.

W wiekach średnich, kiedy rycerze w złoconych zbrojach wyjeżdżali przeciw nieprzyjacielowi, kiedy w niektórych walnych nawet bitwach na setki tylko walczących liczono, wyżywienie tak małej garstki ludzi trudności nie przedstawiało i najbliższe miasto wszelkich dostarczyć było w stanie potrzeb bez nadmiernego dla siebie uszczerbku.

Ostatnie lata wieków średnich i okres wojen domowych i religijnych czasów nowszych, ze względu na masy najemników które w nich udział brać poczęły, był rakiem długie lata toczącym cywilizowaną Europę. W najurodzajniejszych latach a w najżyżniejszych krajach marli ludzie z głodu, gdyż przeciągające bandy żołdactwa które rycerstwu cios zadało śmiertelny, ostatni kęs chleba spokojnym wydzierało mieszkańcom.

Któż nie zna smutnego końca armii Napoleona, najświetniejszej armii jaką do tego czasu niosła ziemia. Bohaterowie Egiptu i Hiszpanii wycieńczeni głodem padali tysiącami pod uderzeniami chłopskich pałek i spis kozackich z którymi zimno ścisły zawarło sojusz. Napoleon, stary żołnierz, zapomniał że nie jak zwykł dotychczas 50 tysięcy, ale pół miliona przeszło ludzi wiedzie ze sobą na podbicie państwa Białego Cara, że pół milionowi żołądków materyału do strawienia codziennie winien dostarczyć gdyż inaczej też same siebie strawić będą musiały.

Od czasu tej wojny straszliwej, datuje się nowy okres wojennej działalności w kierunku wykarmienia armij które wszędzie i ciągle w co raz szybszem tempie wzrastając, aż do dzisiejszych potwornych doszły kształtów. Równocześnie z wzrostem armij, rosły także trudności w ich zaprowiantowaniu, którym w ostatnich kilku dziesiątkach lat pobudowane koleje w małej tylko zapobiegły części nie tak ze względu na sposób jak raczej na ogromne masy dostarczać się mających materyałów.

Trzecim czynnikiem z którym wojna liczyć się musi, to broń i stopień fachowego wykształcenia żołnierzy. Od czasu kiedy militaryzm naukę do swojego zaprzągł rydwanu,

postać jego zmieniła się do niepoznania. Gdyby Napoleon lub Radecki powstawszy z grobu przed frontem swoich niegdyś zjawili się pułków, staliby bezradni i z pewnością dzisiejszem wojskiem ani jednej wygrać nie potrafiliby bitwy. Na miejscu starej, ciężkiej maszyny która niegdyś średniowieczne jeszcze przypominała czasy, zastaliby lekką niezmiernie skomplikowaną budowę w której miejsce dawnej rutyny zajęła teorya i nauka.

Największe jednak zmiany, przyniosły lata ostatnie.

Ideałem żołnierza i rdzeniem każdej armii bieżącego stulecia jest piechur, gdyż on sam toczy zawsze bitwę przez kawaleryę i artyleryę posiłkowany. Nic więc dziwnego, że wszystkie usiłowania skupiły się w jednym punkcie a mianowicie by piechura przez danie mu w ręce jak najdoskonalszej broni, jak najgroźniejszym uczynić przeciwnikiem. Olbrzymim nakładem zaprowadzono w armii całej jednostajne uzbrojenie. W lat kilka poźniej kiedy odbyte wyprawy braki w uzbrojeniu piechoty wykazały, zmieniono system broni i zmieniano go co lat kilka aż dopóki w ostatnich latach 5ciu (w Austryi w r. 1888, w Rosyi obecnie) karabiny wszystkich prawie armij nie pozamieniały się w prześliczne a kosztowne cacka niklowemi (np. we Francyi i Rosyi) karmione kulami. Najważniejsza więc gałąź wykształcenia żołnierza, jest umiejętne użycie broni palnej. Inne osobiste jego przymioty jak odwaga, spryt, siła, jakkolwiek cenne, na drugim dopiero ukazują się planie.

Inną postać będzie miała prawdziwa bitwa niż obecne w czasie jesiennych manewrów staczane udane bitwy. Zasada będzie wprawdzie ta sama gdyż jeden z przeciwników spędza drugiego z zajmowanej przezeń pozycyi, gdy jednak teraz walka taka ogólnym zwykle kończy się atakiem na bagnety, w ciągu całej wojny prawdziwej ktowie czy bagnet użytym zostanie. Któryżby komendant zechciał narażać oddział swój i siebie, wiedząc na pewne że w najlepszym razie dziesiąta część zaledwie dobiegnie do pozycyi nieprzyjaciela a dobiegłszy na długość bagnetu w kilka chwil ulegnie.

Ręczne więc starcia w przyszłych wojnach, do największych policzyć będzie można rzadkości a i te tylko pod osłoną nocy lub w wypadku nagłego a nieprzewidzianego spotkania się dwu wrogich sobie oddziałów się odbędą. Że atak na bagnety w przyszłej bitwie odpadnie, postaram się udowodnić za pomocą następującej urzędowej recepty według której desert bitwy — atak na bagnety — ma być urządzany a zawartej w „Exerzier Reglement" dla Austryackiej piechoty.

Rp.

Aż na odległość 100 kroków od linii nieprzyjacielskiej, kryjąc się ile możności posuwa się linia nacierająca, ogniem ze swej strony osłabiając przeciwnika. — Skoro gęsty łańcuch tyralierów aż na odległość 100 kroków od nieprzyjaciela się posunął, wydane zostaje w głębi stojącym rezerwom hasło do natarcia. Rezerwy te z rozwiniętym sztandarem, przy odgłosie bębnów, przyspieszonym krokiem posuwają się ku linii swoich tyralierów, porywają ich ze sobą i z okrzykiem „hurra!" rzucają się na nieprzyjaciela.

Tyle słów recepty o której dobroci z pewnością nikt z nas nie wątpi choćby dlatego tylko że innej niema i być nie może.

Zważmy jednak, że do przebycia odległości co najmniej 200 kroków jaka dzieli najbliższe rezerwy od linii tyralierów i znowu 100 kroków odległości tyralierów od nieprzyjaciela, razem więc kroków 300, zależnie od terenu minimum 2 do 3 potrzeba minut w czasie których karabiny napastnika znajdującego się w ruchu milczą, napastowany natomiast z każdej lufy przynajmniej 20 kul wypuści.

Skutek ich ze względu na malutką odległość i zbitą masę atakujących będzie straszliwy a tem straszliwszy że każda kula sześciu za sobą stojących ludzi na wylot przewiercić jest w stanie. Na tej tedy licząc podstawie, wyda się prawdopodobnem twierdzenie że dziesięćkroć silniejszy napastnik w ciągu tych dwu śmiertelnych minut ulegnie lub z połowy drogi z niczem powróci. Przypuścić jednak trudno by między siłami obu przeciwników aż tak wielka bo dziesięciokrotna zachodziła różnica — będzie ona znacznie mniejszą a tem samem większe i pewniejsze fiasko napastnika. — Któż w takim razie zechce rozpocząć bitwę i odegrać rolę nacierającego? Nawet w wypadku liczebnej swej przewagi, żaden dowódca nie zechce zniszczeniem swojego oddziału okupywać zwycięztwa któreby Pyrrhusowem nazwać było można i stanie w pozycyi wyczekującej wyglądając chwili kiedyby z najmniejszą dla siebie, największej nieprzyjacielowi mógł wyrządzić szkody. Z obu stron więc marsze, przemarsze, ciągła zmiana stanowisk, frontów, rozkładu sił, będzie przygrywką do bitwy do której w przyzwoitem od siebie oddaleniu obie się grupują strony.

Ze względu na olbrzymią masę wojowników na stosunkowo szczupłem nagromadzonych miejscu, zaprowiantowanie ich twardym będzie do zgryzienia orzechem. Teraz kiedy w czasie ćwiczeń pojedyncza nieraz brygada a więc około 7000 ludzi wyruszy w pole, nieunikniony w podobnych razach rozgardyasz i nieporządek srodze się daje we znaki; cóż będzie wtenczas dopiero kiedy nie 7000 ale milion ludzi i pół miliona koni wierzchowych i pociągowych stanie do zaopatrzenia? Strach pomyśleć! — Nie kule więc ale głód zmusi w końcu jednego z bezczynnie stojących przeciwników do cofnięcia się i w końcu zwycięży nie większa siła, nie lepsze karabiny, ale wytrwalszy żołądek.

Nie bójcie się więc niklowych kul panowie rezerwiści. Wybierając się na wojnę poproście wasze żony — jeśli je macie — o dobre wypakowanie podróżnego puzderka różnymi specyałami a zwycięzcami powrócicie.

Nieradecki.

KRONIKA.

I.

Żydzi, Eiffel i Ahlwardt. Freisinn płacze Frohsinn się śmieje. Zdanie o Polkach. Jeden rys charakteru Połtawskiego pocztmistrza. Nieco o pani Radwan a wiele o pani Sarze. Dramat czy operetka? Nowy teatr i stogospodyń.

Lwów, 31. grudnia 1892.

Psuje się coś w królestwie Judzkiem. Dzień każdy przynosi nam ze wszystkich stron świata odgłosy nowych ciosów, nowych kopnięć nogą jakie wybrany naród na delikatnych swych odczuwa plecach. Daremnie rzuca się on i pokazuje zęby, daremnie pluje jadem w około i bryzga złotem a tam gdzie złotem nie sięgnie, błotem zalewa. Nie pomagają wszystkie jego rozpaczliwe wysiłki, nie pomagają ofiary i pomimo wszelkich stawianych przeszkód ujrzał świat wkońcu ową przepaść nad którą go lud Bogiem niegdyś wybrany a potem przezeń przeklęty, postawił.

Kiedy z oczu spadły nam łuski i my dzięki czynny wzrok w górę podniesli, ujrzeliśmy jak z wysokości wieży Eiffla na łeb na szyję lecą w dół jej nieochrzczeni ojcowie i łamią karki, czem niestety zła które całe ich wypełniło życie nie wynagrodzą. „Wielki Francuz", duma swej ojczyzny, ów genialny Eiffel okazał się w końcu złodziejem i oszustem.

Wkrótce po ukończeniu olbrzymiej swojej wieży kiedy świat cały bił mu brawo, jedno starsze dzieło jego a mianowicie most kolejowy niedaleko Genewy wraz z pełnym osobowym pociągiem runął w przepaść. Most ów został przed pięciu laty zbudowany przez tegoż samego geniusza Eiffla. Cóż z tego że tam kiedyś 100 lub 200 zginąć miało ludzi, — byleby most stał w chwili jego oddania kolei a wtenczas stał. W dodatku, głupi to byli ludzie ci co poginęli, bo czemuż nie jechali pociągiem kuryerskim który pół godziny przed katastrofą przeszedł most wcale dobrze. A po drugie, — czy Eiffel jechać im kazał? Niechby byli nie jechali.

Zawalenie się Eifflowego mostu przeszło niepostrzeżenie, bo też nowe jego arcydzieło zaćmiło wszystko dotychczas widziane. Poczciwi Francuziska płacili każdy franka i drapali się gdzieś aż na pięćdziesiąte piętro wieży, tę komocyę za patryotyczny sobie poczytując obowiązek. I było im z tem dobrze. Wieża stała sobie cicho spokojnie. Eiffel znowu do innego, Panamskiego rozpoczął pomagać arcydzieła, gdy wtem licho nadniosło do Paryża pewnego młodego, chudego, Niemca. Nazywał się on Lübke, a że był inżynierem, nic miał nic pilniejszego do roboty jak pójść na wieżę i owo arcydzieło o którem tyle już słyszał, przez dwa tygodnie od góry do dołu obwąchiwać i opukiwać.

Czy to że francuzkie żelazo pod uderzeniem kościstego niemieckiego palca inny dźwięk wydawało, lub też czy spiczasty niemiecki nos jego w olbrzymiem tem dziele nic dobrego nie wróżącego zapachu czosnku i cebuli się dowąchał, dość że po należytem oglądnięciu wszystkich śrubek i sztabek, Lübke wsiadł do pociągu, powrócił do Berlina i za jednym zamachem napisał broszurę w której dowiódł jak na dłoni, że dnie wieży są policzone. Postoi jeszcze lat 5, może aż 10, a potem wywróci w powietrzu ogromnego koziołka i w proch się rozsypie. Powiedział nawet w którą upadnie stronę. Czy się ta pruska przepowiednia sprawdzi i o ile, — niewiadomo, musi jednak być coś na rzeczy skoro w niemieckich kołach fachowych broszura ta wiele wzbudziła interesu.

Dziś jednak wieża stoi jeszcze cała i zdrowa broszury Lübkego Francuzi z pewnością czytać nie będą i pan Eiffel mógłby był dobrze zasłużonemu oddać się spoczynkowi gdyby nie potknął się był o Panamę.

— Mój Boże, przecież każdy człowiek zarobić coś potrzebuje — pomyślał był on sobie pewnego razu i uniesiony patryotyzmem, przez wdzięczność dla narodu który go wprzód udekorowawszy i ozłociwszy przez cały rok (a to we Francyi wcale już długo) za swe uważał bożyszcze, podjął się uprzątnąć 300.000 metrów kubicznych Panamskiej ziemi za nędzną cenę 15 milionów franków. Było wprawdzie jakieś francuzkie konsorcyum które tę samą robotę za 900.000 o więc przeszło 16 razy taniej wykonać się zdecydowało, ale to konsorcyum ani nie zbudowało żadnej wieży, ani do sumienia panów dyrektorów tak przekonywująco jak Eiffel przemówić nie potrafiło. Fama głosi, że ten drugi właśnie szczegół przyczynił się do oddania mu tej roboty.

Strach jaki ten świat niewdzięczny! Teraz mianowicie zarzucają p. Eifflowi że wziąwszy przed trzema jeszcze laty owych 15

milionów franków, do dziś nietylko 300.000, ale nawet 3 metry ziemi nie uprzątnął. Wielkie rzeczy, — i tyle naraz krzyku o takie głupstwo, o trochę głupiej gliny. Oj ci antysemici biednemu żydkowi i nędznego franka zarobić nie dadzą nie bącząc na to, że o miedzę tylko 300.000 marek z żydowskiej wypędzili kieszeni. Boteż proszę państwa posłuchać łaskawie jakiej się ci bezecelni antysemici o pomstę do nieba wołającej dopuścili zdrodni. Oto w Niemczech w okręgu wyborczym Friedeberg — Arnswalde 11.206 głosami wybrali pewne w kryminale siedzące indywiduum, skończonego hołysza, nie bacząc na to że pan Drawe, no — znacie pana Drawego, to bardzo porządny kupiec. — również tam kandydował. Pomimo szalonej agitacyi — dość powiedzieć że kosztowała ona 300.000. — dostał pan Drawe raptem głosów zaledwie 3.506 czyli że jeden głos kosztował nas 93 Marki 70 fenigów. Oj to był kiepski interes.

Pocieszają się żydzi, że i Ahlwardt kiepski zrobił na procesie interes zarobiwszy 5 miesięczne więzienie. No — ale doprawdy że warto już siedzieć choćby 5 miesięcy a za to 7.900 głosami większości wydać wyrok potępienia na tych którzy byli sprawcami jego zasądzenia. Sprawiedliwości stało się zadość i gdy wyrok nań 3 tylko stróżów prawa podpisało, 11.205 sędziów jego sumienia uznało go niewinnym. „Freisinnige Zeitung" lamentuje że nie zdołano przeszkodzić wyborowi Ahlwardta i nazywa zwolenników jego ludźmi z zatraconem poczuciem honoru i uczciwości. Niema co mówić, — piękny Freisinn!

O ileż piękniejszy od berlińskiego Freisinnu, jest lwowski nasz poczciwy „Frohsinn" czego najlepszym dowodem była Gwiazdka dla 60 dzieci ze szkoły ewangelickiej staraniem grona zacnych pań z Frohsinnu a za inicyatywą pani Wernerowej urządzona. Koszta Gwiazdki pokrył dochód z w dniu 18. grudnia urządzonego amatorskiego przedstawienia, w którem ta sama pani Wernerowa z szczerem zaparciem się i prawdziwie koncertowo pokazała w szczelnie zapełnionej sali Frohsinu jak wygląda „Świekra z piekła rodem". Daj Boże aby wszystkie panie takiemi jak p. W. piekielnemi były świekrami a o wiele mniej piekła na ziemi by się znalazło.

Szczęście to że p. W. jest Niemką, gdyż o Polce słów pochwały pisaćby mi nie było wolno z tej przyczyny, że pewien mój starszy warszawski kolega a więc osoba jak sądziłem i z wieku i urzędu odemnie kompetentniejsza, w pewnem warszawskiem piśmie ogłosił wszem razem i każdemu z osobna, że „Polki są materyałem rozkładowym który zaraża zgniliz ą całe społeczeństwo". Przecierałem kilka razy oczy przeczytawszy to zdanie, potem jeszcze raz wytarłem okulary i znów czytałem aż wkońcu uwierzyłem że tak nadrukowane jest istotnie.

Warjatów i Judaszów nie braknie nigdy na świecie, nie sądziłem jednak dotychczas by aż do tego stopnia jawnego Hendygeryzmu Polak posunąć się był w stanie. Udałem się więc listownie do Warszawy z zapytaniem o autora tego paszkwilu i dowiedziałem się że jestto pomysł pewnego zidyociałego jegomości a niearyjska część Warszawskiej prasy nietylko że grubemi wydrukowała go literami, ale i z taką przyklasnęła mu wrzawą i hukiem że zachodzi podejrzenie czy zdanie owo o Polkach istotnie w rozwodnionym mózgu owego powstało idyoty. W każdym razie, panowie Adolfowie, Maxowie, Bernardowie etc. etc. wielką ztąd mają uciechę.

Widać że bracia nasi owi Maxowie i Bernardowie nie tylko samym Polakom dopiekli do żywego, jeśli pocztmistrz w Połtawie na Ukrainie, na drzwiach do pocztowego prowadzących biura, następujące wywiesił ogłoszenie:

„Zawiadamia się niniejszem iż korespondencye adresowane do żydów z imionami chrześciańskimi, nie będą im doręczane ani w pocztowem biurze anitež odnoszone im do domów". W Połtawie to i możebne i dozwolone, z Warszawą jednak jest inaczej. Dlaczego jest inaczej ja już nie powiem i tararabum do tego każdy sam sobie niech dospiewa.

Ach, Tararabum! to spiewa nasza Radwanka wtenczas kiedy ma „Krew gorącą". Są naprzykład ludzie którzy wolą gorące w wacie ukryte nerwy i ci korzystając ze sposobności biegną patrzeć na panią Sarę. Ja przekładam lwowską krew nad żyd... chciałem powiedzieć francuzkie nerwy i zostaję przy naszych paniach: Radwan, Stachowicz, Snige których jedna ręka więcej u mnia warta niż cała pani Sara ze wszystką swoją watą. Wspominając o pani Radwan, nie zaznaczam że tak wielkim jestem zwolennikiem operetkowej muzy, owszem, jestem zwolennikiem poważnej sztuki, cóż — kiedy na występach pani Sary śmiać się także potrzeba. Zamiast Sary, obserwowałem tych ludzi którzy grają komedyę w amfiteatrze i ubawiłem się znakomicie. Idę o zakład, że 70% słuchaczy rozumiało ze sztuki mało co więcej jak jej tytuł tylko co im jednak wcale nie przeszkadzało uznanie swoje i podziw dla artystki w ten sam sposób wyrażać co i 30% rozumiejących. Zresztą zapłacili bilet aby być i widzieć Sarę; byli więc, widzieli, i odeszli zupełnie zadowoleni. I kiedyż pozbędziemy się tych resztek francuzczyzny które pomimo 50 lat jej tępienia, jeszcze w naszem pokutują społeczeństwie! — Co do rezultatu finansowego, to ktowie czy nie lepszyby zrobiła Sara interes, gdyby zamiast dwa razy występować na scenie wystąpiła raz tylko dla rozumiejących jej język a natomiast pobudowała sobie na placu Castrum płócienną budę, garnek z węglami narodowym zwyczajem postawiła koło siebie i przez dwa dni pokazywała się po 10 centów od osoby. Dzieci i wojskowi niżej feldfebla płaciliby połowę. Miałby przynajmniej cały Lwów uciechę i cały biegłby patrzeć na Francuzkę. No — bo pani Sara Bernhardt to Francuzka a jej wspólnik pan Mozes Grau, to Francuz także.

Są ludzie, którzy twierdzą że operetki działają demoralizująco. Prawdy w tem niezmiernie dużo i gdyby to w mojej było mocy, wykreśliłbym je z repertoaru jeśli nie wszystkie, to co najmniej trzy czwarte. Ale i wy panowie moraliści wykreślcie owe Damy kameliowe, owe Sprawy Clemenceau i te setki eleganckich dramatów, gdzie poważna firma i forma pokrywa treść na jakąby się i najwyuzdańsza nie poważyła operetka.

Kiedy już mowa o teatrze, to nie mogę odmówić sobie przyjemności podzielenia się z czytelnikami „Stańczyków" nowiną udzieloną mi pod największym sekretem przez pewnego mojego znajomego. Mam nadzieję że sekret ten pozostanie jedynie przy tych dla których jest przeznaczony, tj. przy Szan. przyszłych abonentach i że go święcie dotrzymają. Otóż posłuchać proszę!

Będziemy mieli nowy teatr i to ani w jezuickim ogrodzie, ani na wałach, ani jakto ktoś jeszcze radził w sali posiedzeń naszej Rady Miejskiej, ale na rogu ulic Pańskiej i Kochanowskiego, gdzie obecnie długa, jednopiętrowa ciągnie się rudera. Za tę ruderę i sąsiednią do ulicy Pańskiej frontem zwróconą dwupiętrową kamienicę wraz z olbrzymim daleko w głąb się rozciągającym ogrodem, zapłacił pan Ost....ski, jeden z nielicznych galicyjskich Vandergoldów, 160.000 guldenków pod warunkiem, że dotychczasowy właściciel i ruderę i kamienicę ze sobą zabierze, a jemu czyste tylko i równe zostawi po nich miejsce. Z wiosną więc już może runą mury a w kilka tygodni później na półkilometrowej prawie w kwadrat i jak stół gładkiej równinie, ujrzymy krzątających się inżynierów wytyczających nowe ulice które kilkadziesiąt potężnych utworzy gmachów. Będzie więc teatr na honorowem bo na zbiegu dwu ulic stojący miejscu, będzie cyrk kryty zimowy, będzie ujeżdżalnia, będzie fabryka powozów i artykułów sportowych, łaźnia, kawiarnia, restauracya hala targowa kościół, kasarnia, słowem — za lat 3 4, nowy Lwów wewnętrz starego powstanie.

Przecież — jestto zdaje się dość przyjemnie być bogatym i tak ni z tego ni z owego zawstydzić 130 tysięczne miasto na punkcie choćby samego teatru tylko, nad budową którego stu ojców Lwowa radzi już lat kilkadziesiąt. A przecież Lwów gdyby chciał, potrafiłby zdziałać więcej niż jedna choćby najbogatsza jednostka.

Ha — gdzie wiele w chacie gospodyń, tam chata nie zamieciona — mówi przysłowie. A we Lwowie jest tych gospodyń sto!

Z wytrwałością godną lepszej sprawy, rwie się płeć piękna, chcąc zejść z honorowego piedestału na którym ją wieki cywilizacyi postawiły aby obok nas na realnej stanąć ziemi. Na szczęście są to wyjątki tylko, wzbudzające żal i litość; ogół dobrze myślących kobiet daleki jest od owych nowatorskich dążności które w czyn wprowadzone poważnemby dla społeczeństwa groziły niebezpieczeństwem. Że się jednak pod tak pięknemi hasłami głoszone zasady przyjęły i różnice między płciami się zacierają, udowodniła w zupełności panna Agata B., rodem z Berlina, 24-letnia studentka, zazdroszcząca mężczyznom ich swobody. Po ukończeniu kursów medycznych w Zurychu, przyjechała ona dla uzupełnienia tychże do Wiednia i zameldowawszy się pod fałszywem nazwiskiem baronówny B., zamieszkała czasowo w domu pewnej pani, niby czekające na spodziewany pieniężny zasiłek który jej ciotka, pani R. przysyłała. Po kilku tygodniach pobytu w naddunajskiej stolicy, znikła panna baronówna z Wiedeńskiego horyzontu uwożąc ze sobą prócz wesołych wspomnień, na kilkaset guldenów opiewające rachunki różnych kupców i kilkaset guldenów jakie wyłudzić zdołała u naiwnej swej gospodyni. Ponieważ po zniknięciu okazało się że panna Agata nie jest żadną baronówną B. a jej ciotka istnieje chyba na księżycu, rozesłała policya za pomysłową studentką listy gończe. Największą stratę ponosi owa pani która u siebie mieszkanie jej ofiarowała i olśniona emancypacyą studentki, zaufała jej przez całe życie może składane oszczędności.

Czyżby nie lepiej było, gdyby panna Agata wcale z domu rodziców była nie wyjeżdżała? Ktowie — byłaby teraz może zamiast wietrzuą, listami gończemi ściganą wolną panną, niewolną bo kochaną i szanowaną żoną i matką. A zresztą — co kto lubi.

Mutantur tempora! W klasztorze Trapistów w Aiguebelle, umarł niedawno pod imieniem Ojca Antonino były książe Malatesta, potomek świetnego rodu włoskich książąt, w 84 roku życia W młodości swej walczył on wraz z Ludwikiem Napoleonem — późniejszym Napoleonem III, pezeciw wojskom papieskim.

Ambasada rosyjska w Berlinie, zakupiła po za obrębem miasta 3 hektarową przestrzeń ziemi i przeznaczyła ją na cmentarz, na którym poddani rosyjscy katolicy i prawosławni grzebani będą bezpłatnie. Inne wyznania, z cmentarza tego korzystać nie mogą.

Z okazyi na d. 20. grudnia odbytego koncertu, zamieściły dzienniki wiedeńskie nader pochlebną wzmiankę o głosie panny Wandy Radkiewicz która wtenczas po raz pierwszy posłyszeć się dała wiedeńskiej publiczności. Panna Radkiewiczówna jest Warszawianką od kilku miesięcy dopiero bawi we Wiedniu w celu uzupełnienia jej artystycznego wykształcenia.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWJUSZA.

Przekład Aleksandra F.

PRZEDMOWA

napisana w roku 1912.

Teraz, kiedy świat znowu wolniej odetchnął, serce znów spokojniej uderza a spojrzenia groza i rozpacz już nie mącą, teraz kiedy wspomnienia strasznych zdarzeń ostatnich lat kilku w żywej jeszcze każdego przebywają pamięci, w pojedynczych obrazkach

opiszę koleje życia naszego w ciągu ostatnich lat dziesięciu srodze doświadczanego narodu.

Oby przyszłym pokoleniom stały się one nauką i przestrogą.

Czy śniliśmy? Byłażby ta niewypowiedziana nędza jakąśmy w tym czasie przenieśli, byłyżby te wszystkie moralne i cielesne udręczenia snem tylko? A więc to wszystko cośmy przeżyli najprawdziwszą było rzeczywistością?

Znowu nastała wiosna, drzewa błyszczą najpiękniejszym swym strojem, ptaszki spiewają prastare słodkie swe pieśni, rzeki toczą ku morzu srebrne swe nurty a wiatr igra gałązkami rozwiniętych drzew. Nic się nie zmieniło. Wszystko tak pozostało jak było dawniej. Cały porządek przyrody pozostał niezmieniony. Nie ustały jeszcze zasiew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc, słońce księżyc i gwiazdy ciągle tą samą starą wędrują drogą, ciągle jeszcze jak od lat tysiąców w bolach rodzą się ludzie, ciągle jeszcze żyją oni i cierpią, kochają lub nienawidzą aż póki grób ich w sobie nie zamknie. Daremną była cała ludzka sztuka i spryt cały, cała ludzka siła i wszystkie obliczenia, nie zdołano podnieść świata z odwiecznych posad, daremny był trud cały aby tron Przedwiecznego rzucić w błoto.

Bez ozdób, bez barw, otwarcie, szczerze i wiernie spiszę tutaj wszystko co mi przeżyć przyszło; — nie będę pisać tak jak pisze poeta, jak maluje malarz, ale opiszę tak, jak pisze rzemieślnik wygotowujący rachunek za oddaną robotę. — Czcze suche zdarzenia, realne cyfry! Fantazya? Nie potrzebuję jej bo i któżby jej tam potrzebował gdzie rzeczywistość wszystkie jej przewyższa kaprysy!

Do rzeczy jednak!

* * *

Rzecz nie do uwierzenia, dokonanym stała się faktem! Stała się ona prędzej niż sami ci myśleli którzy widzieli zbliżającą się katastrofę! Socyalna demokracya zwyciężyła, zwyciężyła świetnie, zupełnie!

Na długi już czas przed tem, ciężkie nerwowe dreszcze wstrząsały całym narodem; wszystcy, bogaci i ubodzy, potężni i słabi, fabrykanci i fabryczni robotnicy, właściciele dóbr i ich parobcy, panie i służące, panowie i służący, wszystcy wiedzieli że zbliża się coś nieuniknionego, coś niezmiernego, że to «coś« przyjść musi! Gdzież się podziały owe tysiące uczciwie myślących socyal-demokratów, gdzie te tysiące uczciwych robotników którzy szlachetne swe serce socyalizmowi oddali i dążyli jedynie do polepszenia swojego bytu w granicach istniejących społecznych stosunków? Gdzie się podzieli ci robotnicy którzy zachowali jasny pogląd, zimną głowę i zdrowe serce? Nie było już poglądów, nie było zimnych głów i zdrowych serc! Niezmierna jedynie nienawiść, niezmierne rozgoryczenie zewsząd i zaślepienie. — W ciągu ostatnich lat kilku, socyalno-demokratyczna agitacya w straszny sposób wszystkie wzburzyła umysły. Trudno było wówczas znaleźć robotnika a choćby wogóle człowieka któryby prawdę od kłamstwa odróżnić był w stanie. Wzrosłe pokolenie prawdy już nie znało a zaledwie zdołało znaleźć różnicę między tem co jest a co nie jest.

Uczucie duszności jakiejś jak przed burzą ugniatało piersi wszystkich, kiedy na miesiąc styczeń 1901 roku rozpisano wybory do parlamentu. «Teraz przyjdzie» — cieszyły się miliony, «teraz przyjdzie» szeptały tysiące z drżącem sercem, «teraz przyjdzie» powiedział król stanowczo i wydał rozkazy zgniecenia potworu gdyby powstał.

I oto, to «coś» przyszło, przyszło istotnie. Przyszło 30 stycznia 1901 roku. Już o północy z 30 na 31 stycznia, rezultat wyborów wiadomy był powszechnie. Miasta wybrały bez wyjątku a wsie prawie bez wyjątku samych socyal-demokratycznych kandydatów. Z 420 zastępców narodu, 399 było wyznawcami socyalizmu. Nikt nie wiedział do jakiej partyi 21 innych należało, bo też nie obchodziło to nikogo. Po ośmiu już dniach nie czekając na wezwanie króla, zebrał się nowy parlament w stolicy. Kto zwołał tych nowych zastępców narodu pozostało tajemnicą, dość, że 9go lutego o 7. godzinie rano rozpoczęło się pierwsze posiedzenie socyalno-demokratycznego parlamentu w olbrzymim gmachu który wielki naród dla swoich niegdyś zbudował zastępców. Nieprzeliczone tłumy zaległy sąsiadujące z gmachem parlamentu place i ulice. W mieście ustał ruch cały. Pamiętny to był dzień, najpamiętniejszy może w historyi ludzkości, która trudno by podobny jemu jeszcze kiedy ujrzała. Czy była kiedy w jakim parlamencie większa jedność i stanowczość? Przewódcy i prowadzeni, wszystcy jedną i tę samą myśl mieli wspólną, że chcąc utrwalić pomyślne dotychczas rezultaty, jak najszybciej i z jak największą bezwzględnością działać potrzeba. Dziś się jeszcze wszystko rozstrzygnąć musi, tak albo tak! Dziś — nie jutro, bo jutro mogłoby być już zapóźno. — Byłato gra ryzykowna tembardziej że nikt nie był pewnym wojska na które ani obietnice ani pokusy wcale dotychczas nie działały. Najwytrwalsza, najlepiej uplanowana socyal-demokratyczna agitacya rozbijała się o proste i grube mundury armii. Podrzucając ulotne pisemka, w tęczowych barwach przedstawiano młodemu rekrutowi świetną przyszłość jeżeli tenże w właściwej chwili broń swoją przeciw swoim zwróci oficerom; pewnie, było takich tysiące którym gdy odchodzili do wojska — wkładano w ucho że hańba im jeżeli szanować zechca mundur któwbrew swej woli nosić muszą, pewnie, było takich tysiące którzy przysięgę na wierność z cichem składali przekleństwem a przecież, przecież nie doprowadziło to do niczego. Wraz z mundurem który ich żołnierzami uczynił, stali oni nimi i sercem, nie żołnierzami socyalnej demokracyi, ale żołnierzami swojego króla. Przy nim a nie przy zastępcach narodu staną oni w chwili stanowczej a o tem dobrze wiedział parlament. Chodziło tu o bój na śmierć lub życie, o być lub nie być! Bój ten musiał być podjęty, wyboru nie było. Kto ryzykuje ten wygrywa! Czyżbyto zresztą było rzeczą niemożliwą tych kilka batalionów wojska jakie pozostały w stolicy rozpędzić na cztery wiatry? Co za szczęście że nie jesteśmy już państwem militarnem. Co za szczęście!*) Z drugiej strony, dość okiem tylko rzucić na te setki tysięcy ludzi o ponurem spojrzeniu, dość ujrzeć zaciśnięte ich pięści! Czy był choć jeden w tym tłumie co zapełniał ulice, któryby nie miał czerwonej szarfy? Powiewała ona na kapeluszach i czapkach, zdobiła piersi, wiła się naokoło ciała. Nie! Tylko wahania nie okazać, słabości! Działać! Działać szybko, energicznie, bezwzględnie! Przedewszystkiem szybko! szybko! Bez ociągania się, bez wahania! Godziny i minuty są drogie! Jeszcze nigdy w dziejach ludzkości nie znaczyły one tyle co dzisiaj. «Jeżeli teraz nie rozpoczniemy, stracone wszystko na zawsze!»

A przecież, chociaż wszystcy może tego pragnęli, gdy słowo stało się ciałem, gdy zamiar zmienił się w fakt dokonany, nieodmienny, czyn ów przeraził wszystkich swą nagłością. Wszystko to stało się trochę za wcześnie, to «nowe» co na miejscu «starego» powstać miało w stałej i pewnej się jeszcze nie okazało postaci a mglisty obraz przyszłości snuł się jeszcze w tysiącznych odmianach po głowach przedstawicieli narodu.

Kiedyś, różni różnie o tych czasach sądzić będą, jedno tylko zawsze budzić będzie podziw u potomności, że, i jaką ci ludzie mieli odwagę! Może był to obłęd chcieć zburzyć tysiącletnią cywilizacyę nie przygotowawszy należycie tego co na jej miejscu postawić chcieli. Co się dziś stać miało, o tem wiedzieli wszystcy i jeden się tylko podnosił głos powszechny: burzyć! Co jutro nastąpić miało, o tem nie wiedział nikt. Bez wątpienia, na jedno zgadzali się wszystcy: wybudować na nowo! Ale podług którego z 399 planów które tkwiły w głowach 399 budowniczych? — podług którego?

O godzinie 12 w południe, wydał parlament następujące ustawy: Znosi się monarchię i istniejący rząd. Aż do dalszego zarządzenia, zabrania się wszelkich praktyk religijnych. Wszelkie kary, jako następstwa nierówności ludzi znosi się. Natychmiast otworzyć bramy domów poprawy i więzień. Znosi się prawo osobistej własności. Wprowadzeniem nowego porządku w życie, zajmie się aż do dalszego zarządzenia, przez parlament wybrać się mający, z 30 mężów złożony wydział. Co miesiąc wybiera parlament wydział ów na nowo. Wybor ponowny jest dopuszczalny. Wydział trzydziestu, ma władzę działać wszystko co uzna za dobre. Jest nieodpowiedzialny, jak również nieodpowiedzialnymi są ci, którzy w jego działają imieniu. Stan ten trwać będzie tak długo, dopóki nowy ustrój społeczny nie zostanie ugruntowany.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Jak wiadomo, przy końcu 19go wieku, dźwigały wszystkie państwa Europy żelazny ciężar militaryzmu. Porosły orężem. Na kilka lat przed upływem stulecia, znalazło się jedno z tych militarnych państw wobec alternatywy rozzbrojenie lub bankructwo. Wybrano pierwsze. Pod naciskiem opinii publicznej, ustępując ciągłemu naporowi parlamentu, postąpił i nasz rząd za przykładem sąsiedniego państwa i rozbroił się, tak że na początku 20go wieku tylko niewielkie a i to w małych oddziałach, po całem państwie rozprószone pozostało wojsko.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.